

# Życie na fali. Taylor Fritz story

maciej · 24 lipca, 2026



**Ameryka ma to do siebie, że potrafi tworzyć bohaterów nawet wtedy, gdy oni sami nie mają najmniejszej ochoty nimi zostać. Na zdjęciach z dzieciństwa Taylora Fritza widać chłopca, który wygląda tak, jakby urodził się z wiatrem we włosach: w jednej ręce deskorolka, w drugiej piłka, oczy zmrużone od słońca i luz charakterystyczny dla chłopaka dorastającego w uprzywilejowanym domu na obrzeżach San Diego. Rodzina od zawsze była tenisowa: mama, Kathy May, trzy razy grała w ćwierćfinale Wielkiego Szlema, ojciec, Guy Fritz, też grał zawodowo a później został świetnym trenerem. A jednak w ich domu nie rodziła się kolejna tenisowa nadzieja, lecz dziecko, które tenis długo omijało szerokim łukiem. Oto Taylor Fritz story.**

I tu pojawia się pierwszy klucz do jego historii. Fritz w jednym z najbardziej szczerych wywiadów w swojej karierze powiedział: – Po prostu nienawidziłem grać w tenisa i chciałem uprawiać każdy inny sport. Naprawdę tego nienawidziłem... Kiedy trochę podrosłem, zacząłem to coraz bardziej lubić. Zacząłem uwielbiać wychodzić na kort i rywalizować.

W tej jednej wypowiedzi mieściło się wszystko: bunt, zmęczenie presją, naturalny sprzeciw wobec rodzinnego dziedzictwa i ta iskra, która sprawia, że gdy tylko znajdziesz własną motywację, zaczynasz biec dalej niż ktokolwiek mógłby przewidzieć. Wówczas był przede wszystkim dzieciakiem, które kochało rywalizację w każdej postaci. Grał w kosza, biegał za piłką, godzinami siedział przy grach komputerowych. Najlepiej takich, w których można było wygrać albo przegrać. W dorosłych wywiadach przyznawał wprost, że jego naturalnym środowiskiem były gry rywalizacyjne, na czele z League of Legends, bo tam, podobnie jak w sporcie, liczył się wynik, presja i bezpośrednia konfrontacja. Słowo „konkurencja” działało na niego jak paliwo. I dokładnie to „rakietowe” paliwo kilka lat później miało ekspresowo wynieść go z juniorów do światowej czołówki.



Słowo „konkurencja” działało na Taylora jak paliwo. I dokładnie to „rakietowe” paliwo, które miało ekspresowo wynieść go z juniorów do światowej czołówki. Fot. [www.depositphotos.com](http://www.depositphotos.com)

## Wsiąść do rakiety

A jednak, mimo że przez dzieciństwo uciekał od kortów, dorastanie w takim domu musiało go w końcu dogonić. Kathy May w jednym z wywiadów powiedziała, że na początku nie cisnęli go na siłę, bo widzieli, że tenis nie sprawia mu przyjemności. Ojciec natomiast starał się, jak mógł, podsuwając synowi treningi, sparingpartnerów, zabierając go ze sobą kiedy tylko mógł na kort. Bez presji, raczej „na spróbowanie”. W końcu w świecie sportu wszyscy wiedzą, jak kończy się historia, gdy rodzice za szybko naciskają.

Przyszedł jednak dzień, że tenis zaczął mu dawać przyjemność z rywalizacji. Trochę jakby wreszcie wsadzono wtyczkę do kontaktu. Połączyła się pasja do wygrywania, wcześniej realizowana przed komputerem, z ukochanym sportem rodziców. I wtedy rozpoczęła się właściwa historia.

Fritz rósł szybko, zdobywał przewagę siły, ale mentalnie był jeszcze chłopakiem z kalifornijskiej plaży. W turniejach juniorskich wchodził na poziom, na którym zaczynało być widać potencjał: i tak właśnie doszedł do zwycięstwa w juniorskim US Open 2015. Ale o jego charakterze więcej mówi pewien fragment wypowiedzi, który pojawił się dopiero wiele lat później, już w dorosłej karierze. W rozmowie z „The Guardian” przyznał: – Moje szczęście zależy od wyniku. Będę myślał o tym bez końca, jeżeli nie wygram turnieju wielkoszlemowego. Cały czas o tym myślę... Jest presja zewnętrzna, są ludzie, którzy czegoś oczekują, ale ona w dużej mierze pochodzi też ode mnie samego i to właśnie ta presja zdecydowanie mnie nakręca.

 **YONEX**



Form Follows *Fun*  
Introducing the all new MUSE

To pokazuje urodzonego ze srebrną łyżką w ustach chłopaka z dobrego domu, notabene prapraprawnuka założyciela dużej sieci domów handlowych, który z „pięknego kalifornijskiego dziecka” zamienił się w człowieka, który nakazuje sobie wygrywać. Nie dla punktów, rankingu czy pieniędzy, ale dla własnej psychicznej

równowagi. To rzadkie, bo większość sportowców stara się odciąć emocje od wyniku, skupiając na samodoskonaleniu i małych krokach. Wystarczy wspomnieć słynne „oddawanie dwóch równych skoków”, podkreślane przez Adama Małysza. Fritz otwarcie buduje swoje poczucie wartości w oparciu o to, kto wygra na korcie jedną wymianę. Tę ostatnią.



Fot. 2xwww.depositphotos.com



### **Przyspieszona lekcja dorosłości**

To dlatego jego wejście do dorosłego touru nie było tak gładkie, jak wielu oczekiwało. W końcu miał wszystko: warunki fizyczne, technikę, zaplecze, piękną historię, medialność. Ale miał też coś trudniejszego: błyskawiczne dojrzewanie. Gdy jego syn Jordan przyszedł na świat, Fritz miał zaledwie 19 lat. W tej samej chwili próbował budować karierę, wygrywać mecze, podróżować i mierzyć się z presją, która spada na wschodzących amerykańskich tenisistów. – To zmieniło mnie natychmiast. Sprawilo, że bardzo szybko dorosłem. Nagle czujesz

odpowiedzialność za coś malutkiego, ale znacznie większego niż ty sam. I paradoksalnie to mnie na korcie uwolniło – podkreślał Fritz.

To tłumaczy, dlaczego w pewnym momencie jego kariera zaczęła się stabilizować. Dlaczego przestał być tylko utalentowanym chłopakiem, a zaczął być dojrzałym tenisistą, który rozumie konsekwencję, ciężką pracę i odpowiedzialność. Ślub w wieku osiemnastu lat ze szkolną miłością, Raquel (która zresztą też grała w tenisa). Rok później narodziny syna.

A potem przyszła kolejna zmiana. Ta, którą świat oglądał bardziej publicznie. Najpierw, niestety, rozwód, a następnie nowy związek z Morgan Riddle, która w ciągu kilku miesięcy stała się być może najbardziej wpływową „WAG” współczesnego tenisa. Jej obecność przyciągała media, widownię, ale też, jak mówi sam Fritz, dawała mu poczucie wsparcia i spokoju. Nie jest typem tenisisty, który mówi dużo o prywatności, ale o Morgan wypowiedział słowa, które wiele mówią o ich relacji: – To wspaniale mieć kogoś, kto potrafi cię wspierać w dążeniu do celów. Tour potrafi być bardzo trudny, a posiadanie takiego wsparcia naprawdę pomaga.

### **Błyszczą w świetle reflektorów**

Riddle nie jest typem partnerki, która czeka w domu, aż ukochany wróci z kolejnego turnieju. Sama podróżuje z nim po świecie i – jak twierdzą niektórzy – jest najbardziej wpływową kobietą w męskim tourze. Fritz z kolei jest jednym z nielicznych tenisistów, którzy otwarcie przyznają, że poza kortem również lubią światło reflektorów. Media, social media, moda, popkultura: to wszystko mu odpowiada. W przeciwieństwie do wielu swoich rówieśników nie udaje, że tenis jest jedyną rzeczą w jego życiu. Tak mówił w wywiadach o potrzebie przyciągnięcia nowej, młodej publiczności: – Żeby naprawdę pojawił się wyraźny przyływ młodych kibiców, jeden z nas musi wygrać turniej wielkoszlemowy. Młodzi ludzie chcą śledzić kogoś, kto jest naprawdę na samym szczycie.



To zdanie pokazuje jego ambicję, ale też poczucie misji. Amerykański tenis męski od 20 lat czeka na swojego idola. Fritz wie, że jest jednym z kandydatów. I wie, że musi zrobić coś spektakularnego. Samo efektowne przebijanie piłki rakietą przez siatkę to zdecydowanie za mało.



Amerykański tenis męski od 20 lat czeka na swojego idola. Fritz wie, że jest jednym z kandydatów. Fot. [www.depositphotos.com](http://www.depositphotos.com)

Dlatego moment, który zmienił jego karierę na oczach całego świata, nie mógł być bardziej znaczący: finał Indian Wells 2022. Grał z kontuzją, którą lekarze określali jako „uniemożliwiającą właściwe poruszanie się”, a mimo to nie zszedł z kortu. Wygrał z Rafaellem Nadalem. A potem opisał to słowami, które są dziś jednym z ważniejszych cytatów w jego sportowej biografii: – Nie mogłem chodzić. Nie byłem w stanie wstać z łóżka tamtego poranka. Każdy krok sprawiał ból. Ale powiedziałem sobie: „Nie ma mowy, żebym wycofał się z największego meczu w moim życiu”. Tego dnia naprawdę zrozumiałem, jak bardzo tego chcę.

To nie był triumf techniki ani talentu. To był triumf charakteru. Fritz był tak obolały, że ominął porządną rozgrzewkę. Ten fragment jego historii potwierdza, że ze słonecznego chłopaka, który nie chciał grać w tenisa, wyrósł mężczyzna, który jest gotów cierpieć, by wygrać.

I dlatego, kiedy dziś rozmawia się o Taylorze Fritzu, rzadko mówi się o jego stylu gry. O mocnym płaskim forehendzie, ogromnej sile fizycznej i sprawności. Mówi się o historii, snuje opowieść. O chłopaku, który przeszedł drogę od niespecjalnie zaangażowanego juniora, przez wczesne ojcostwo i medialną popularność, aż do roli lidera amerykańskiego tenisa, który w szczerzy sposób przyznaje, że jego osobiste szczęście nie zależy od „dwóch równych setów”. Ono zależy od zwycięstw. A tych jeszcze trochę mu brakuje, żeby pójść w ślady wielkich amerykańskich mistrzów rakiety. Ale ta opowieść jest daleka od ostatniego rozdziału.

– Kiedy powiedziałem synkowi, że nie jestem najlepszym tenisistą na świecie, był trochę zaskoczony i rozczarowany. Niełatwo mu zaimponować. Wygląda na to, że będę musiał dalej się rozwijać, żeby któregoś dnia móc powiedzieć „Hej, Jordan, właściwie to jednak jestem najlepszy!” – uśmiecha się tenisista, który wciąż czeka na pierwszy wielkoszlemowy triumf. Czy Taylor i Jordan doczekają się go jeszcze w 2026 roku w Nowym Jorku?

**Marcin Bratkowski**

Fot. [www.depositphotos.com](http://www.depositphotos.com)



Taylor Harry Fritz urodził w Rancho Santa Fe w Kalifornii 28 października 1997 roku. Amerykanin zagrał m. in. w finale US Open 2024 w grze pojedynczej, jest brązowym medalistą igrzysk olimpijskich z Paryża (2024) w grze podwójnej grając w parze z rodakiem Tommym Paulem. W 2015 roku triumfował w juniorskim US Open 2015 w Nowym Jorku. Autor grafiki: Dariusz Łabędzki

**KANWA**  
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26  
WARSZAWA

## PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze  
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/zycie-na-fali-taylor-fritz-story/>